

# CZATY



REDAKCJA I ADMINISTRACJA W KRAKOWIE,  
ulica Krzywa 1. 9.

Prenumerata w Austrii (z przesyłką pocztową)

całorocznie . . . . . 6 Kor. — hal.  
półrocznie . . . . . 3 » — »  
ćwierćrocznie . . . . . 1 » 50 »

Egzemplarz pojedynczy w Krakowie 12 hal., we  
Lwowie i na prowincyi 14 hal.

Prenumerata za granicą rocznie 10 koron.

Wydawca i redaktor **Maryan Horwath.**

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY i LITERACKI  
ILUSTROWANY.

## Kandydaci sejmowi protegowani przez „ludowca“ Stapińskiego.



### Z przedwyborczej niwy.

Różne są na świecie ptaki! Są ptaki użyteczne i nieużyteczne, śpiewające i nieśpiewające, ładnie upierzone i brzydko upierzone. Są takie ptaki co nam dają jajka, np. kura, i takie co nam jajek nie dają np. orzeł; są takie co nam pierze dają np. geś, i takie co pierza nie dają np. słowik. Nieboszczyk profesor Nowicki opisał w swej »zoologii« bardzo dużo różnorodnych ptaków. Według jego twierdzenia wszystkie ptaki mają wspólne cechy, a to: nogi, skrzydła, głowy i dzioby. Różnią się czasem budową i wyglądem tych części cielesnej jaźni, ale zasadniczo każdy ptak części te posiadać musi. Według dalszego twierdzenia profesora, samica znosi jajka, siedzi sobie potem na

jajkach, i z jajek wychodzą młode, wychowywane następnie w gnieździe.

Wszystko to prawda, ale nie zupełna! My mamy przecież jednego ptaka, który się nie wykluł z jajka, który ani skrzydeł ani dzioba nie ma, który dzieci swych w gnieździe nie wychowuje. ba! a nadto chce być... posłem!

Takiego ptaka nie znał nawet śp. Nowicki, a my go przecież znamy! Jest to prawdziwa rara avis, ptak ponad ptaki, zwie się **Franciszek Ptak**, a hoduje się w **Bieńczycach**.

Gdyby nam kazano wyszukać cechy podobieństwa między panem Franciszkiem a jego zoologicznymi krewniakami, to w nie małym bylibyśmy kłopotcie. Pan Franciszek zespolił w sobie wszystko to, co znamionuje i dudka, i kruka, i pawia, i jędora, i gęsiora.

Różni się zaś stanowczo od kapłona, i od orła.

Pan Franciszek jest sobie tegim ptakiem. Waży pewnie około 110 kilo. Ma ładne wąsy, i chadza w ładnej sukmanie. Lubi, żeby go malowano w kalendarzach, a w sukmanie chadza dla tego, że mu w niej do twarzy.

Dawniej był sobie pan Franciszek całkiem skromniutkim i biedziusienkim, jak święty turecki, Frankiem. Dziś pan Franciszek jest poważnym gospodarzem, wójtem, radcą powiatowym, przedsiębiorcą, propinatorem, kandydatem na posła itd. itd. itd., a liczą go ludziska na 120.000 koron majątku.

Na roli się pan Franciszek majątku tego nie dorobił. Zbyt to mozolna i nieintratna praca, trzeba harować jak wół, by się z niej jako tako wyżywić; — a pan

**Kompletne WYPRAWY ŚLUBNE**  
= KOŁDRY, MATERACE, WKŁADKI SPRĘŻYNOWE =

poleca  
magazyn  
poscieli,

**Kazimierza Skibińskiego**  
Lwów, ulica Keperacka Nr. 7.

Franciszek harować nie lubi, a zresztą nie było na czem harować, bo gruntu nie-miał wcale.

Dziś atoli pan Franciszek jest sobie panem całą gębą! Rządzi zarówno w bieńczyckiej propinacyi i w bieńczyckiej gminie, jak i w krakowskiej radzie powiatowej. Paraduje sobie po Krakowie w białej sukmanie, a we wtorki i piątki urzęduje u Federgrüna na Sławkowskiej, przy piwie; albo u Koziarskiej na Kleparzu, przy herbatce z rumem.

Pan Franciszek jest typem »chłopa-arystokraty«, świadczy o tem między innymi i ta okoliczność, że do »ludowców« przystał dopiero wówczas, gdy się oni już z »jaśnie panami« na dobre pokumali. Swym arystokratycznym zapędem popołygnął pan Ptak również w kierunku wychowania dzieci. Córkę umieścił w arystokratycznym pensy-onacie zakonnicy »Sacre-coeur« (zakonnice są wyłącznie niemki, a w gwarze krakowskiej zowią je »sarczankami«), synów zaś umieścił pan Ptak w chyrowskim zakładzie OO. Jezuitów! Słusznie ma, chłopaki wy-polerują się kiedyś, zmieniają nazwisko na Ptaszyńskich de Bieńczyce, i pan Ptak docho-wa się w swym rodzie jeszcze kiedyś prawdziwych szlachciców.

Pan Ptak jest bardzo gorącym patryotą. Założył w Bieńczykach chłopskiego »Sokoła«, i w krótko potem dostał za protekcją pana Turskiego, prezesa krakowskiego »Sokoła« i radcy miejskiego, dostawę siana, słomy i owsa dla magistrackich koni w Krakowie. Ale nie na tem koniec. Pan Ptak posunął swój patryotyzm jeszcze dalej, oto wybudował własnym sumptem w Bieńczykach gmach »Sokoła«! Na piętrze umieścił salę sokola, a na dole... szynk swój własny. Pogodził w ten sposób miłe z użytecznym. Na górze ćwiczą sokoli swe ciała, chwając gromko patryotyzm pana Ptaka; na dole zaś pokrę-piają swe siły wódką i piwem, składając pieniądze do kasy pana Ptaka!

Wcale dowcipnie! — co?

Pan Ptak jest bardzo energicznym radcą powiatowym. O władzy swej i o zasługach na tem polu musi mieć niemałe wyobrażenie, skoro lubi bardzo gadać publicznie, że: »Ptak, Jarzyna, Serczyk i Wój-cik, to jest cała rada powiatowa«! — Dawniej co prawda, to z Wójcikiem niebardzo się znosili. Był czas, że obrzucali się wzajemnie błotem, polemizując ze sobą w »Przyjacielu ludu« i w »Obronie ludu«. Przyszli atoli z czasem do przekonania, że korzystniej dla nich będzie iść zgodnie rączka w rączkę, niż patrzeć sobie na palce! Mądre chłopcy! — poznali się na interesie, i teraz żyją w miłej zgodzie.

Żyją w miłej zgodzie i gospodarują zgodnie w powiecie. Że im z tem dobrze wierzymy bardzo. Bieda jeno, że niewszyskim chłopom w krakowskim powiecie jest z ich gospodarką dobrze. Narzekają i sarkają ludziska, że pod ich rządami wywozi się czasem na gościńce, zamiast sztru... błoto; narzekają ludziska, że nowe mostki, stawiane na cemencie, w niespełna półroku dyabli biorą! I na różne inne rzeczy ludziska sarkają, twierdząc, że pan Ptak jako radca powiatowy nie powinien się bawić w żadne dostawy dla powiatu I mają poność rację, — trudno bowiem pogodzić w jednej osobie charakter »dostawcy« z charakterem »kontrolora dostawy«.

Jakoś to jedno nie licuje z drugim — chyba, że pan Ptak jest jakimś wyjątkowym człowiekiem.

Na ogół wzięwszy, to »bracia włościanie« nie bardzo swego »brata« Ptaka ko-chają. Są tacy którzy wcale niedwuznacznie mu zarzucają, że łupi skórę z chłopów jak się tylko da, i gdzie się tylko da. Chłopi, którzy dowozili Ptakowi kamień ze Sanki

na drogi powiatu krakowskiego, wyszli ponoś na interesie ze swym »bratem włościaninem« tak gładko, że zamiast pieniędzy dostali... kożę. Budziaszek zaś, który pod-dzierżawiał od Ptaka myto krajowe na Zwierzyn-cu, zrobił tak świetny interes, że sprzedawszy ostatnie graty, musiał wynieść się do Ameryki.

Podobnych przykładów moglibyśmy podać więcej, brak nam atoli dzisiaj miejsca. Kto jednak chce bliżej poznać »braterską« działalność Ptaka między ludem, niechaj przejrzy sądową registraturę spraw spornych.

Dodawszy do tego wszystkiego niebotyczną zarozumiałość i wprost aroganckie lekceważenie drugich, przebijające się z całego obejścia Ptaka, będziemy mieć wie-rną sylwetkę tego chłopskiego filuta i sprytnego geszefciarza, którego jedyną chyba zasługą jest to, że nosi... sukmanę! Nosi ją atoli tylko dla tego, że mu w niej do twa-rzy; a zrzuciłby ją pewnie bez wahania, gdyby tego wymagał... geszefci!

Ten pan Ptak pragnie obecnie uszczę-śliwić sejm swoją osobą, i w tym celu kan-dyduje z ramienia »ludowców« w powiecie krakowskim

Co go do tego skłania, to już jego rzecz. O ile nas atoli domysłność nie zawo-dzi, to zdaje nam się, że jednym z moty-wów jego kandydatury jest chęć uchwyce-nia jakiejś dobrej gratki w roku 1911, przy okazji zniesienia propinacyi. Nie gołzi się zapominać, że pan Ptak jest propinator-em bieńczyckim, a jako taki ma pewnie na oku jakiejś propinacyjnej manipulacje w przyszłości!

Pragniemy szczerze i z całego serca, by posłem z ziemi Krakowskiej był **chłop!** Ale niechajże nim będzie **chłop prawdziwy**, a nie **chłopski arystokrata**, ceniący swych »braci włościan« o tyle, o ile stanowią dlań wartość baranów do strzyży gotowych.

## Graf-Starosta przed Sądem.

(c d.)

Wierni obietnicy uczynionej w poprzednich numerach »Czat«, przystępujemy do opisanja tej ciekawej kryminalno-politycznej awantury hr. Lasockiego, rozegranej z wiosną 1907 roku, na terenie tarnobrzeskim. Aczkolwiek bohaterowi jej na zdrowie ona nie wyszła, niemniej jednak świadczy o smutnym nad wyraz poziomie duchowym pewnej części naszego społeczeństwa, ulegają-cego zbyt łatwo i pochopnie pierwszemu lepszemu szarlatanowi politycznemu, zwa-szcza przystrojonymu w czapkę z bączkiem i hrabiowską koroną.

Otóż hr. Lasocki, widząc, że nie wywinie się tak gładko przy samej jedynie protekcji Ekscelencyi Namiestnika, od odpowiedzialności za popełniony przez niego cały szereg przestępstw karnych, postanowił sięgnąć po mandat do Rady Państwa, zapewniający tak pożądaną dlań nietykalność poselską.

Potajemne przygotowywanie terenu do tej kampanii, rozpoczęło się już z końcem 1906 roku. — Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że z powiatu tarnobrzeskiego już od lat kilkunastu wybieranym jest do Rady Państwa (przez dominujące tamże stronnictwo ludowe) poseł Krempa.

Otóż hr. Lasocki jako bystry polityk, zabrał się w pierwszym rzędzie do pozyska-nia sobie p. Krempy, i jego partji w po-wiecie. Zabrał się zaś do tego przy pomocy niezliczonej ilości zegarków, papierosnic i innych tym podobnych świecidełek, zakupy-wanych za znaczniejsze nawet sumy (jedna n p. z tych przesyłek nadeszła za pobra-

niem 800 kor.) u jubilera Dąbrowskiego we Lwowie. Korzystając z dwumandatowo-ści okręgów wyborczych wiejskich, i są-dząc że oprócz p. Krempy, jako kandydata większości, nie będzie żadnego poważniejszego kandydata mniejszości, wreszcie zapew-niwszy p. Krempę o swoich sympatyach dla stronnictwa ludowego, i zobowiązawszy się nawet po uzyskaniu mandatu przystąpić do tegoż stronnictwa — liczył już jasny graf na mandat, pewnikiem! By zaś sprawę lekko przeprowadzić, zawiera z p. Krempą i z menerami stronnictwa ludowego w po-wiecie tarnobrzeskim umowę, mocą której p. Krempa, przy jego pomocy ma przejść zaraz w pierwszym głosowaniu kolosalną większością głosów, tak, by potrzebnej do uzyskania »mandatu mniejszości« ilości gło-sów nikt nie otrzymał; następnie zaś przy drugim głosowaniu na posła mniejszości, wszystkie głosy p. Krempy padną na hr. Lasockiego, i w ten sposób wybór jego bę-dzie zapewniony.

Oczywiście robi się to wszystko po cichu w największej tajemnicy, bo jakże się tu przyznać, że hrabia starosta z ludowcami w konszachty wchodzi? — Przeciwnie, sta-rostę Lasockiego zapewnia wszystkich uroczy-ście, że ani mu się śni kandydowanie, sam nawet zachęca na prawo i lewo różnych operetkowych kandydatów do postawienia kandydatur, obiecując im gorące poparcie ze swej strony.

Tymczasem atoli, celem zyskania jak największego rozgłosu i popularności, wy-wołuje się sztuczne efekta, zapomocą fajer-werków tego rodzaju, jak np. jazda na krze lodowej po Sanie i cudowne ocalenie — dziękczynne nabożeństwa z powodu ocalenia tego, uchwały Rad gminnych wyrażające wdzięczność i uwielbienie dla Jaśnie Wiel-możnego Pana hrabiego, który swoje drogie życie dla dobra powiatu naraża, i tym po-dobne szopki.

O tej przejażdżce na krze, która swego czasu tyle sztucznego rozgłosu nabrała, i na-wet ilustracyami w »Wieku nowym« i »No-wościach ilustrowanych« uwiecznioną została warto bliższe szczegóły podać, te bowiem ilustrują znakomicie sylwetkę hr. Lasockiego.

Jak wiadomo, z poczynającą się wiosną tworzą się zazwyczaj na Sanie i Wiśle, jak w ogóle na wszystkich niemal większych rzekach, zatory lodowe. — Zator taki, jeżeli zapełni całe koryto rzeki aż do dna, tak że woda nie może spodem przepływać swobodnie i powoli unieść go z sobą, jest nader groźnym dla nadbrzeżnych okolic, bo oczy-wiście zatamowana woda występuje z brze-gów i zalewa wszystko naokoło. Jedynym ratunkiem jest wówczas rozbicie takiego za-toru nabojami dynamitowymi, co usku-tecznia inżyniera wodna, cywilna i wojskowa — Obowiązkiem natomiast każdego starosty dbającego o dobro powiatu jest w takich razach czuwanie, ażeby na czas zarządzić co należy, i zawiadzać w danym razie, pomocy odnośnych organów

Zatory na Sanie i Wiśle, jakie się z wiosną 1907 roku potworzyły, nie należały do tych niebezpiecznych, i odeszły po nie-długim czasie, uniesione wodą, w sposób normalny, bez potrzeby zastosowania nadzwyczajnych a wielce kosztownych środków

Ba! ale hr. Lasocki, któremu właśnie podówczas sędzia śledczy w Rzeszowie, w porozumieniu z c. k. Prokuratorem Państwa, ogłosił śledztwo wstępne o zbrodnię z § 99 uk. — postanowił w odpowiedzi na to zdziałać coś wiekopomnego, coś coby swem ogromem zagłuszyło brzydką wielce i nie-bezpieczną sprawę śledztwa o zbrodnię, a zarazem utrwaliło jego popularność w po-wiecie, jako bohaterkiego obrońcy zagrożo-nej ludności

„KOSMOS“

ZNAKOMITE  
HYGIENICZNE

TUTKI DO PAPIEROSÓW

POLECA  
FIRMA

ST. WOŁOZYŃSKIEGO, KRAKÓW, KRUPNICZA Nr. 21.

DO NABYCIA W TRAFIKACH I HANDLACH.

Tak ks. proboszcz z organistą debatuja nad kwestyą poprawy organistowskiej doli.



A więc rozbić zator na Sanie z narażeniem swego życia! — cudowna myśl. Mniejsza o to, że inżynierowie i znający się na tem ludzie stwierdzają stanowczo, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa wylewu, że zator lada chwila normalnie odejdzie, że nie godzi się lekkomyślnie, bezpotrzebnie i bezużytecznie narażać życia ludzkiego na niebezpieczeństwo śmierci — Lasocki nie słuchając nikogo, bierze śmiesznie mały ładunek dynamitu i rozkazuje dwom włościanom z pobliskiej wsi, iść ze sobą na łód. — Zaledwie się oddalili nieco od brzegu, odrywa się kawał lodu, i niesie ich wszystkich trzech z wodą. — Sytuacja bez wątpienia nie do pozazdroszczenia, to też Lasocki widząc w jak egoistycznie lekkomyślny sposób, nie tylko siebie, lecz i dwóch Bogu ducha winnych włościan, na niechybną śmierć naraził, zamiast o sposobach ratunku myśleć i biednym ludziom otuchy dodać, dobywa rewolweru, mówiąc do swych towarzyszy, że nie widzi innego ratunku przed utonięciem, jak w łeb sobie strzelić!

Dopiero pełne rozwagi i wiary słowa włościanina, który mu powiada: »Panie hrabio, to nie pora o samobójstwie myśleć, jeno na kolana paść i błagać Pana Boga o zmiłowanie» oprzytomniają i zawstydzają naszego wystraszonego bohatera. — Ujechawszy w ten sposób parę kilometrów, zatrzymują się wreszcie na przybrzeżnej kępie, z kąd ich, wysłana na ratunek przez pozostałych na brzegu łódź, szczęśliwie do brzegu doprowadza.

A więc pożądana sensacja osiągnięta! Rozsyła się natychmiast ze starostwa w Tarnobrzegu na wszystkie strony depesze i korespondencje do gazet o niebywałym heroizmie, oczywiście z fotografiami starosty — bohatera; urządza się po kościołach w powiecie dziękczynne nabożeństwa z powodu cudownego ocalenia, nie mniej cudownego »ojca powiatu» itd. itd. A chociaż złośliwi

twierdzą w tym wypadku odnośnie do pana Lasockiego, że »co ma wisieć nie utonie», zaś znający dobrze kodeks karny, utrzymują że p. Lasocki powinien z tego powodu zostać pociągniętym do odpowiedzialności w § 431 tegoż kodeksu przewidzianej, to jednak popularność u dobrodusznej ludności wiejskiej, nie rozumiejącej się tak dalece na przepisach karnych i wywoływaniu sztucznych efektów — wzrasta, i urabia grunt dla zamierzonej kandydatnry poselskiej.

Wróćmy atoli do dalszego ciągu akcji wyborczej

Pan Krempa wierny zasadzie »słowo się rzekło, kobyła u płotu», robi co może, żeby oczywiście samemu zostać posłem, a starania o mandat dla Lasockiego pozostawia naganiaczom tego ostatniego, których jest cała armia. I tak: OO. Dominikanie z klasztoru Dzikowskiego, w którego murach mieści się c. k. starostwo, ujęci obietnicą Lasockiego, że im kościół przebudować dopomoże, zapominają o swej sukience duchownej i obowiązkach klasztornych, i zakasawszy habity, ku wielkiemu zgorszeniu świeckiego nawet kleru i całej ludności, rozbijają się po wiecach, a nadto urządzają u siebie w klasztorze liczne konwertykłe, na których występują jako zwykli naganiacze Lasockiego.

Żydkowie z tarnobrzieskiego kahału z Jeremiaszem Haarem, pokątnym pisarzem na czele, sekundują w tej mierze godnie OO. Dominikanom.

Rewizor policyi Maślak, z poprzebieranymi za chłopów policyantami, uwija się po całym okręgu wyborczym, i zajężdza formalnie konia gminnego, przyczem obrywa się policyantowi Wolakowi od wyborców w Niżańskim powiecie »soczyste lanie». Naczelnik straży skarbowej, nadkomisarz Zazuliński, szykuje znów i puszcza w ruch podległe oddziały swej milicyi.

Inżynier od regulacji Wisły Melchert z dozorcami rzek: Gołębiowskim i Nedbałem oraz całą armią »tamiarzy», obrabia ludność nadbrzeżnych wiosek, zdradzając przytem właściwości rzetelnego matolka.

Smutnej reputacji burmistrz sławetnego miasta Baranowa, Kozłowski, pozostawia swoją aptekę i nieszczęśliwych chorych zmuszonych w tej aptece się zaopatrywać, na pastwę farmaceutycznych zdolności swej nadozobnej córki, a sam gardlując za Lasockim, krąży po całym okręgu wyborczym, jak prawdziwa hyena węsząca trupy.

Mojsie Kanarek, u którego ojca Rachmiela Kanarka w Skwierzynie, p. Lasocki główną założył kwaterę wyborczą, zajężdza ojcu na śmierć konie, i żyje przez cały ten czas jedynie na wózku, w wagonie kolejowym, lub na wiecu Lasockiego, rozweselając wyborców wyglądem pajaca i niebotycznie głupimi mowami.

Pieniądze sypia się na wsze strony jak z rogu obfitości — wszak dwóch włościan z Pysznicy zeznało, że im za głosy na Lasockiego po 100 koron ofiarowano! Całe starostwo w Tarnobrzegu, zamiast urzędować zajmuje się po całych dniach w biurach urzędowych sporządzaniem i rozsyłaniem druków i odezw wyborczych, tudzież fabrykowanych przez Lasockiego paszkwilów przeciwników. — Jednym słowem, nie można sobie wyobrazić bardziej zacieklej i ohydniejszej agitacji niż ta, jaką Lasocki za sobą rozwinął. — Okazał się mistrzem w tym kierunku!

Liczne zażalenia telegraficzne z powodu tych nadużyć na ręce Namiestnika przesyłane, poszły oczywiście do kosza, bo Ekscelencya Namiestnik, jak wieść niesie, sam nawet miał dać wskazówkę starostwom należącym do tego okręgu wyborczego, ażeby kandydaturę Lasockiego jak najsilniej popierały!

Przerachował się atoli p. Lasocki w obliczeniu swych szans, na sztucznej jedynie popularności opartych, i zaślepiony swą wielkością nie widział, czy też nie chciał widzieć swych przeciwników, którzy spokojnie, bez rozgłosu, bez sztucznych fajerwerków, bez gadzinowych funduszów, uzbrojeni jedynie w dobrą wolę i ufni w istnienie przecież jakiejś sprawiedliwości na świecie, zorganizowali nie należąca do stronnictwa ludowego część włościanstwa, i wysunawszy otwarcie kandydaturę włościanina Wojciecha Wiącka z Machowa, rozwinęli za nim uczciwą, spokojną lecz bardzo doniosłą w skutkach agitację. — Nie można pominąć przy tem i tej okoliczności, że nawet je en z kandydujących równocześnie z tego samego okręgu konserwatystów, marszałek powiatu tarnobrzesckiego Horodyński, widząc podłą robotę Lasockiego i nie mając widoków utrzymania się przy swej kandydaturze, rzekł się tejże, prosząc swoich wyborców, by głosy oddali na chłopca Wiącka, nie na hrabiego — szarlatana.

To też wynik głosowania przyniósł ulgę i głębokie zadowolenie wszystkim uczciwie myślącym ludziom, śledzącym z niepokojem przebieg wyborów, na podstawie nowej ordynacji wyborczej przeprowadzonych. — Pokazało się, że powszechne, tajne, równe i bezpośrednie głosowanie, to nie prawybory! Pokazało się, że większość ludu naszego jest dobrą i uczciwą, że lud ten da się wprowadzić jeszcze tu i owdzie brać na kawał, ale nigdy tam, gdzie takiej nikczemnej działalności przeciwstawia się pracę uczciwą i szczerze patriotyczną. Tam bowiem lud ten zawsze, choćby instyktownie tylko, zrozumie i odczuje przy kim stać powinien.

Pierwsze głosowanie było wprawdzie bezskuteczne, bo nikt potrzebnej do uzyskania mandatu »większości«, ilości głosów nie uzyskał, natomiast w głosowaniu powtórnem, wyszli z urny Krempa postem większości zaś Wiącek postem mniejszości

Hr. Lasocki na 28000 głosujących zdołał przy tak zacieklej agitacji zebrać zaledwie 2000 głosów, wątpliwego zresztą bardzo gatunku i pochodzenia.

Wiadomość o tym wyniku przyjął hr Lasocki ze łzami w oczach nad czarną niedzięcznością tego ludu, który tak bardzo ukochał (a psik!) — Fatalna rzeczywistość ukazała się teraz oczom hr. Lasockiego! Mandat dyabli wzięli — z posady starosty trzeba było już pierwiej, pod grozą suspensyi zrezygnować, a co najgorsze: odpowiadać przed Sądem karnym za tyle brzydkich sprawek!

Ano! miłe są złego początki, Panie hrabio, ale koniec gorzki! Nie wolno bezkarnie miotać oszczerstw na ludzi, bez wątpienia czystszych od Ciebie panie hrabio! Przeciwno tym ludziom mówią tylko twoje gołosłowne, żadnymi dowodami nie poparte oszczerstwa, zaś przeciwko Tobie przezacny hrabio, własne Twoje, światu całemu znane czyny.

Wkrótce odbędą się przed Trybunałem przysięgłych w Przemyślu rozprawy przeciwko p. Lasockiemu, które będą niejako epilogiem tej smutnej tarnobrzesckiej historii a odsłonią tyle ciekawych zakulisowych tajemnic naszej maszyny urzędowej w Galicyi, że warto będzie je poznać. To też nie omieszkamy z przebiegu tych rozpraw zdać naszym czytelnikom dokładnego sprawozdania.

## „Ludowa“ prasa!

Godziwą, a wielce, gwoli nabrania dobrego humoru, użyteczną rzeczą jest, spacerować się od czasu do czasu, po grzędach galicyjskiego »piśmiennictwa ludowego«.

Gdyby Was kiedyś drodzy Czytelnicy, miało spotkać jakieś wielkie nieszczęście, jak np.: wyrok śmierci przez powieszenie, wybór na prezesa eleuteryi krakowskiej, nominacya na męża zaufania »rady narodowej«, konieczność wysłuchania pięciu z rządu mów kandydackich, lub jaka inna w tym rodzaju okropność, -- to radzimy Wam przewertować poprzednio »ludowe pisma« galicyjskie, a po gruntownem przeczytaniu ich, nawet szubieniczny stryczek wyda się Wam ceniś tak wesoło przyjemnem i rozkosznie słodkiem, jak wesełny marsz dla ośmdziesięcioletniego tryka-oblubieńca, lub ocukrzony migdał z orzechowego tortu, dla dwuletniego szkraba.

Ano, nóżki naprzód; podajcie rączkę, poprowadzę Was, i przespacerujemy się odrobinę po . . . ludowej niwie publicystycznej«.

Z tytułu zasług i starszeństwa, należy się pierwszeństwo grzędzie ks. Stojalowskiego, »Więcowi i Pszczółce«.

Otóż w numerze 6 »Więńca i Pszczółki« (z dnia 9. lutego 1908 r.) narzeka ks. Stojalowski straszliwie na sprzedajność ludowców. Rzuca na nich klątwę za to, że popierają kandydaturę księcia Lubomirskiego na posła w powiecie Myślenickim, hrabiego Tyszkiewicza w Kolbuszowskim, **hrabiego Andrzeja Potockiego** w Chrzanowskim i td. i td. i td

Artykuł dotyczący kończy ks. Stojalowski gorącym apelem do swych zwolenników, a to temi słowy:

„Przedstawiliśmy wedle „Roli“ i Przyjaciela ludu — jak się podzieliła mandatami nowa spółka: „konserwatyści i ludowcy“ — albowiem z tego wszystkiego ta jedna dla nas chrześcijańsko ludowych wynika przestroga, abysmy nie rozbijali naszej jedności i zgodnie bronili naszych powiatów, w których przy zgodzie i Bożej pomocy mamy zwyciężyć wszystkich przeciwników i uratować „honor ludowej sprawy!“

Słicznie! — każdy przyzna, że menezysy stronnictwa ludowego zbaciaryzowali się do cna, zeszli do roli pańskich lokajczuków, i sprawę ludową w Galicyi pogrzebali dokumentnie. W kwestyi tej dwóch zdań niema; jest jedno jedyne, że Stapina poszedł na lep, i chłopów po prostu przehandlował szlachcicom.

Na tym punkcie zgadzamy się zupełnie ze zdaniem ks. Stojalowskiego, a z naszej strony dodamy jeno tyle, że Stapiński jest kiep skończony. Zdaje mu się, że to on szlachtę na dudka wystrychnął, a tymczasem rzecz się ma przeciwnie!

Obecnie schlebiają kontuszowcy Jaškowi kaducznie, wmawiają w niego, że jest wielkim człowiekiem, »mężem opatrnościowym« — i durny Jasięk poczyna wierzyć w swoją . . . »wielkość«, poczyna rósć w górę, jak chleb na drożdżach, niepomny na to, że pomaga szlagunom do zdobycia większości w sejmie, a tem samem do pozostania nadal u steru rządów w kraju.

Przewróciło się biedakowi we łbie, z kretelem. No, ale niedługo tej zabawy. Słodkie początki, ale koniec żaloszny. Niechno się tylko rozgoszczą w sejmowym gmachu szlaguny, a pewnie poczęstują Jaška takim kopniakiem, że mu aż w krzyżach trzaśnie. I znów będzie Stapiński wył i rycał o brukowaniu Galicyi czaszkami szlachcickimi. — i znów będzie Bojko odbierał od konserwy epitety: »bydlę«! (jak ongi od śp. Jordana).

No, ale to już ich rzecz, nie nasza. Na razie chcemy tylko zaznaczyć, że pater Stojalowski ma zupełnie, ale to zupełnie słusznie, twierdząc, że świętuchem skończonym i wstrętnym łapserdakiem, obskurnym sprzedawczykiem i Judaszem sprawy ludowej jest **każdy ten**, kto pomaga szlagunowi a tem bardziej magnatowi do zdobycia mandatu poselskiego, z kuryi **małej wła-**

**sności**, zwłaszcza w Galicyi zachodniej, gdzie przecież o tak zwanem niebezpieczeństwie grożącym ze strony ruskiej, mowy być nie może!

»Tak jest — szeptany odkładając *Więcna i Pszczółkę*, — poczciwy człek z tego patra Stojaly! O, ten pewnie nie ustąpi, ten się pewnie nie ześwini, i szlachcica, a zwłszcza magnata nigdy, nigdzie, i za żadne skarby świata nie poprzę!“

Tak monolagując, sięgamy po następną gazetę »ludową« (!), a jest nią dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności . . . »Tygodnik Chrzanowski«.

Być może, że pierwszy raz z nazwą tą się spotykacie. A więc dłużni jesteśny Wam kilka słów objaśnień. Otóż »Tygodnik Chrzanowski« jest to pismo »ludowe«, wydawane kosztem hrabiego Andrzeja Potockiego, redagowane przez hrabiego Mycielskiego, dozorowane przez hrabiego Wodzickiego, a opatrzone firmą redaktorskiej odpowiedzialności przez Dra Władysława Majewskiego, sekretarza chrzanowskiej rady powiatowej, której prezesem jest hr. Wodzicki, a wiceprezesem hr. Mycielski.

Dodawszy dla objaśnienia, że *Krzęszowice* leżą w powiecie chrzanowskim, zaś pan hr Andrzej Potocki kandyduje obecnie w tymże powiecie na posła do sejmu z **kurii małych posiadłości**, sądzimy, że wyrobicie sobie już sami zdanie i wyobrażenie o »ludowych« tendencyach i intencyach tego »ludowego« tygodnika.

Otóż pozostając jeszcze pod wrażeniem klątwy rzuconej przez ks. Stojalowskiego, na wszystkich sprzedawczyków popierających stańczykowskie kandydatury, — ujęliśmy w rękę »Tygodnik Chrzanowski«, i . . . o mało nas (pardon! za trywialne wyrażenie) . . . szlag nie trafił!

Bo wyobraźcie sobie jeno, zaraz na wstępie, na pierwszej stronie owego »Tygodnika Chrzanowskiego« (Nr. 6 z dnia 8. 2. 1908 r.) wyczytaliśmy taki paszтет:

(dosłownie)

»**Obywatele wyborcy, bracia włościanie!**«

Zbliża się chwila, w której staniecie przy urnie wyborczej, aby wybrać tego, kto w sejmie ma zastępować wasze interesa! Postem takim, który dbać będzie o was, jest Namiestnik Andrzej hr. Potocki. Jemu nie zależy na dyetach poselskich, nie potrzebuje się kłaniać nikomu, ze zdaniem takiego pana każdy się liczy, i dlatego pan Namiestnik najlepszym będzie waszym postem!

Zrozumiały to wszystkie stronnictwa, że Namiestnik jest **jedynym** kandydatem na posła sejmowego z naszego powiatu, **albowiem** (!) żadne stronnictwo nie postawiło swoich kandydatów.

Nie inne też stanowisko zajęło stronnictwo »chrześcijańsko-ludowe«, albowiem pismo tego stronnictwa »Więc i Pszczółka« podając w numerze 5-tym z dnia 26 stycznia 1908 r. odezwę, podpisaną przez komitet wyborczy stronnictwa chrześcijańsko ludowego, wyraźnie pisze: »w powiecie chrzanowskim, chociaż mamy tam sporą liczbę przyjaciół, nie będziemy stawiać żadnego kandydata« (a dla czego? przyp. »Czat«).

Takie samo stauowisko zajął ks. Stojalowski, głowa stronnictwa chrześcijańsko ludowego, i td. i td. i td.«

Oto **dosłowny** cytat z artykułu wstępnego w »Tygodniku Chrzanowskim« Nr. VI z dnia 8 lutego 1908 roku; a żeśmy nie zełgali, nie ujęli ani też nie dodali słoweczka, możemy przekonać o tem każdego z Szanownych Czytelników okazaniem odnośnego numeru »Tygodnika Chrzanowskiego« złożonego do wspólnej teczki wraz z listem ks. Stojalowskiego, w artykule naszym pod tytułem »Kastor i Pollux« dzisiaj zacytowanym, i z numerem »Więcna

# CUKIERNIA WARSZAWSKA

Lwów, plac Bernardyński.

Ciastka, torty, cukry, herbatniki, pomadki, czekoladki, karmelki itd. itd. zawsze w wielkim wyborze, znakomitej jakości i w niskiej cenie. ZAMÓWIENIA Z PROWINCYI ODWROTNIE

i Pszczółki» w którym ks. Stojałowski całkiem słusznie i niedwuznacznie twierdzi, że Świńtuchem obskurnym i zdrajcą sprawy ludowej jest każdy drab, który pomaga stańczykom do zdobycia chłopskiego mandatu!

Tak jest, ks. Stojałowski ma całkiem słusznie! — Ale ks. Stojałowski posiada oprócz »słuszności«, jeszcze tak dużą w dodatku dozę dowcipu, że potrafi przekonać dokumentnie swych zwolenników, że hrabia Potocki nie jest żadnym szlachcicem, jeno . . . . chłopem z krwi i kości. »Przecież wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy, — gotów rzeknąć pater — a czy Adam i Ewa byli szlachcicami?, . . . . no? . . . .«, i sprawa ubita!

Powiedcież mi teraz Łaskawi Panowie, czy po przeczytaniu takich pism ludowych, jak »Wieniec i Pszczółka« lub »Tygodnik Chrzanowski«, nie będziecie ryczeć ze śmiechu, a zarazem pluć ze złości? Powiedcie szczerze, czy po spożyciu takiej strawy »ludowej«, nie wyda się Wam stry-czek przyjemną łaskotką, a piołun lub aloes słodszy od miodu?

Napisać to wszystko, cośmy powyżej napisali, uważaliśmy za nasz obowiązek. Uczyniliśmy to dla tego, by wykazać non-sensy i blagi, jakimi naszpikowane są galicyjskie pisma ludowe.

Z obawy jednak, by nas ktoś źle nie zrozumiał, i nie posądził o chęć popierania w powiecie chrzanowskim kandydatury Stohandla, oświadczamy zupełnie otwarcie, że chętniej widzielibyśmy Stohandla w . . . kryminalne, niż w sejmie.

Kandydatury jego na seryo nie traktujemy, zapatrujemy się na nią z punktu widzenia czysto humorystycznego, przyczem szanowny kandydat wydaje się nam wielce podobnym do . . . mały, tańczącej przy dźwiękach katarynki.

Nie wynika z tego atoli, byśmy się mieli zachwycać kandydaturą pana Potockiego!

Nie przeczymy, że pan Potocki może być, gdy zechce, bardzo dobrym, — ba! nawet idealnym postem. Najlepiej by mu atoli było do twarzy z mandatem z kuryi **wielkich posiadłości**. Niechże więc tam zwróci swe kroki, a zostawi chłopom to, **co chłopskie!**

Hej! chłopcy z powiatu chrzanowskiego, jak długoż będziecie znosić jeszcze dobrowolnie stańczykowską pańszczyznę polityczną? Serwilizm Wasz stał się już w Galicyi niemal przysłowiowym.

Ocknijcie się ze snu, przetrzyjcie oczy, i skrzyknijcie się pod hasłem: **»wybierzcie bracia chłopcy, bodaj raz z Chrzanowskiego powiatu, postem chłopca.«**

Nie bójcie się . . . pan Potocki i tak do sejmu wejdzie, z wielkich posiadłości; i będzie Was tam mógł dalej bronić, zkoło Was tak bardzo kocha.

Jeszcze czas! — jeszcze sprawę wygrać można! Zbierzcie się jeno do kupy, i nie liczcie na niczyją pomoc. Pamiętajcie o tem, że nawet ci dwaj najzacieklejsi wrogowie Stapiński i Stojałowski, chociaż się żrą między sobą jak zgłodniałe wilki, to przecież co do powiatu chrzanowskiego okazali wzruszającą zaiste jedynomyślność, i przeciwko Potockiemu nie postawili **żadnego kontrkandydata!** — chociaż do niedawna, bo niemal do ostatniej chwili, wymyślali na niego gorzej, niż ongi śp. Zagłoba na Bohuna.

O sprawie tej, jak również i o innych pismach »ludowych« (!) jak: »Rola«, »Przyjacieł ludu«, »Prawda«, i »portugalska »Obrona ludu«, pomówimy w następnym nu-

merze »Czat«, który wydamy znacznie wcześniej, aby jeszcze przed wyborami doszedł do rąk wyborców.

## Bacność!

Znany sprzedawczyk **hr. Dominik Potocki**, ten sam, który olbrzymie dobra Rytry (położone w Galicyi) sprzedał prusakowi-hakatyście, i przeto pozbawił w zimie kilkadziesiąt rodzin polskich ofycjalistów chleba, a wzmocnił pruską placówkę hakatystyczną w Galicyi, — knuje jakieś nowe szelmstwo!

Oto ministerstwo kolejowe zezwoliło mu na przedsięwzięcie przedwstępnych robót około budowy kolei lokalnej z Rachina, przez Dolinę i Strutyn wyżny, do Niebyłowa.

Jasny graf zasmakowawszy w groszu pruskim, stara się o koncesyę na budowę kolei, a po uzyskaniu jej, odsprzeda ją pewnie . . . prusakom. Wszak tak robią u nas w kraju wszyscy nasi szlacheccy patryoci! Tak zrobił niedawno Niementowski, — tak być może, zrobi i jasny graf Potocki

Spółceństwo polskie powinno nad takimi szubrawymi wyrzutkami jaknajbaczniejszą rozciągnąć kontrolę. Jest to nietylko prawem ale nawet obowiązkiem każdego uczciwego polaka patrzeć drabom na palce, i paraliżować ich łajdackie zamysły i plany dążące do zdobycia judaszowego grosza, kosztem najświętszych naszych ideałów, kosztem sił całego narodu!

Co tu dużo gadać!, jak tak dalej pójdzie, to cały ten tak strasznie *gorący i wielki* (!) patryotyzm galicyjski dyabli wezmą. Krzykacze rządzą wiece, pyskują aż do ogłuchnięcia, ryczą pieśni patryotyczne aż do zachrypnięcia, a wprost z wiecu idą na . . . piwo bawarskie, i tak jak dawniej z całą świadomością, kupują wyroby pruskie, bo . . . *tańsze*. Poważniejsi ludzie, pragnący i mogący dodatnio w kierunku uświadomienia narodowego pracować, zakrzyżeni, zahukani, a tem samym i do wszelkiej pracy zniechęceni, usuwają się na bok i patrzą z niesmakiem na te wszystkie arlekinady; — a nasi wiecey panowie, ci którzy posiadają środki ku temu, by stawić opór inwazyi pruskich towarów, wspomagają prusactwo, gotowi zawsze do sprzedaży hakacie . . . ziemi, lasu, ba! nawet duszy własnej, gdyby na nią kupca znaleźli i dobrą cenę uzyskali.

Ot niedawno znów jakiś hr. Młodecki sprzedał olbrzymie dobra Łopotyn, za półtora miliona koron niemcowi, a rolę pośrednika odegrał znów drugi jasny graf . . . jakiś hr. Wiśniewski

I gadajże tu z taką bandą o odrodzeniu Ojczyzny, o walce z hakatą!

Płuj, — pluć chyba szelmom w oczy, i powiedzieć: »im wcześniej was wszystkich dyabli wezmą, tem lepiej dla nas i dla Ojczyzny«.

Smutne to, lecz niestety prawdziwe!

## Kastor i Pollux!

W jednym z poprzednich numerów umieściliśmy wzmiankę o tem, że ks. poseł Stojałowski otrzymał od Dra Czaykowskiego kilka tysięcy koron, na ratowanie »Domu polskiego« w Bielsku przed licytacją sądową. W tym samym artykule powtórzyliśmy wiadomość, kursującą już zresztą dawno po całym powiecie żywieckim, wadowickim i bialskim, że p. Doboszyński starał się skłonić (za pośrednictwem ks. Stojałowskiego) p. posła Fijaka do złożenia

mandatu poselskiego do parlamentu, a to w tym celu, by mandat ten (jako zastępca Fijaka) objąć.

Ani pan Doboszyński, ani pan Fijak sprostowania nie zażądali, stwierdzając tem samem prawdziwość podanych przez nas wiadomości. Nie wytrzymał atoli ks. Stojałowski, i apelując do naszej uczciwości dziennikarskiej, zażądał zdementowania fałszywych (według jego twierdzenia) pogłoszek. Pragnąc zachować się wobec ks. Stojałowskiego lojalnie i correct, czynimy życzeniu jego zadość. Ba! — posuwamy nawet kurtuazyę naszą wobec niego tak dalece, że otrzymany od niego list umieszczamy w całej rozciągłości, dosłownie, bez żadnych skrótów, dodatków lub przeinaczeń.

Oto dosłowna treść listu:

»W Przemysłu 6/2 1908. Szanowny Panie Redaktorze! Dziś otrzymałem »Czaty« z Białej, i byłem zdumiony. Miałem przekonanie, że Pan zawsze tylko udowodnione podnosi zarzuty, a widzę, że Pan podchwytuje plotki, a nawet przedstawia sprawy w mylnym świetle

Jakiż dałem Panu powód do tej napaści na mnie? Czyż miałem ratować stańczyków, że Pan słowo »demokrata« daje w nawias (ks. poseł chciał prawdopodobnie powiedzieć w cudzysłów p. r.). Całe życie pracowałem »z ludem dla ludu«, i powiem śmiało, że jestem najlepszym z Was wszystkich demokratą.

Dr. Czaykowski jest moim szkolnym kolegą, właśnie ząd z Przemysła (bo tu chodziłem do szkół), i z swoich własnych funduszów, jako kolega, widząc mnie złożonego śmiertelną chorobą, posłał na ratowanie D P. (ma to oznaczać prawdopodobnie »Dom Polski« albo »Drukarnię Polską« p. r.) 3000 koron.

Czy godzi się taki szlachetny czyn koleżeński i patryotyczny tak znicować?

Liczę na Pańską uczciwość, że Pan to sprostuje — jak i napaść na Fijaka, który wart największego szacunku, bo należy do jedynych 3 chłopów - posłów nieprzekupnych (nazwisk dwóch pozostałych nieprzekupnych »chłopów-posłów« ks. Stojałowski nie wymienia, wobec tego każdy z chłopów-posłów może mieć pretensyę do tej zalety p. r.).

Jeżelibyś Pan nie sprostował tych rzeczy, tobym musiał przypuścić, że redakcyja »Czatów« także osadzona na najgorszem bagnie oszczerstw i plotkarskich napaści. Z poważaniem ks. Stojałowski«.

Teraz już zapewne będzie ks. poseł z nas kontent, zrobiliśmy wszystko co chciał. Z naszej strony dodać musimy, że przykro nam bardzo, iż ks. poseł dostał tylko 3000 koron, a nie 4000, jak nas mylnie poinformowano. W obecnych, ciężkich czasach 1000 koron dużo znaczy! Jeśli pan Czaykowski jest rzeczywiście takim szlachetnym i »patryotycznym« kolegą, to powinien jeszcze ten czwarty tysiąc dodać. Swoją drogą sprawiedliwość przyznać każe, że takich solidnych kolegów bardzo mało na świecie! U nas zwłaszcza, w Galicyi, znajdziesz tylko takich kolegów, co chcieliby . . . brać; do . . . dawania zaś, to żaden z nich nie skory. Ale »nulla regula sine exceptione«!

Co się zaś tyczy pana Fijaka, to nas również mocno cieszy, że z niego taki solidny, nieprzekupny chłop. Sprawiedliwość przyznać każe, że jeśli co *wziął*, to także tylko od *kolegi*. Wszak nie tak dawno, jak *wziął* . . . po pysku, od parlamentarnego »kolegi«, posła Dobiji. Czy i poseł Dobija spełnił w tym wypadku »szlachetny i patryotyczny czyn koleżeński«? Mój Boże!, »kier ten, co daje więcej niż ma«, a ponieważ poseł Dobija zbyteknych tysięcy nie ma, lecz posiada za to zdrową i tęgą łapę,

# Jakób Viertel

Kraków, ul. Grodzka L. 15

poleca swój obficie zaopatrzone MAGAZYN GOTOWYCH UBRANÍ MĘSKICH i DZIECINNYCH. — Przyjmuje również zamówienia na ubrania według miary.

TOWARY DOBOROWE.

CENY NISKIE.

WYKOŃCZENIE DOKŁADNE.

Znaczne udogodnienia w spłatach ratalnych.

— ergo, dał swemu koledze to, co dać mógł, czyli . . . w pysk, ale szczerze, od serca, prawdziwie po koleżańsku.

No teraz już wszystko w porządku! Sprawa wyjaśniona, bajki zdemontowane, i ks. Stojałowski żalu nijakiego czuć już do nas nie może.

I w tym wypadku pokazuje się, że »niema nic złego co by na dobre niewyszło«. Gdyby nie nasz artykuł w IV tym numerze »Czat«, niemielibyśmy sprostowania, — a gdyby nie sprostowanie, nie wiedzielibyśmy, że w Galicyi żyją dwie pary Kastorów i Polluxów, a to: Ks. Stojałowski i Dr. Czaykowski; poseł Fijak i poseł Dobija!

Niechże żyją jaknajdłużej, i niech sobie nadal wzajemnie *dają i biorą*.

## Gdzie cyrograf?

W czasie zeszłorocznej kampanii przedwyborczej, gdy poruszono niebo i ziemię, by zwalczyć kandydaturę Daszyńskiego na »Wesołej«, doszło do skutku małe świństwo, nazwane skromnie i delikatnie . . . »kompromisem«!

Kompromis ów zawarł »komitet kolejowy« z »komitetem miejskim«; genesis zaś i historia tego »doniesłego faktu politycznego« (!) przedstawia się następująco: Gdy pewna część kolejarzy krakowskich zgrupowana około »Samopomocy« ujrzała, iż swego własnego kandydata przeforsować do parlamentu nie zdoła, postanowili menezry tej grupy kolejarzy wycofać się z kampanii, o ile możności z pełnym honorem, no i z pełną . . . kieszenią!

W tym celu uchwalono rozpocząć rokowania z komitetem miejskim, i wybrano trzech heroldów w osobach panów: Tabaczyńskiego, Hudeca i Biernakiewicza, których wyposażono w pełnomocnictwo, i instrukcję co do sposobu przeprowadzenia . . . »honorowego« (!) targu.

Panowie deputaci, wzięwszy pod pachę 5 warunków kapitulacji, spisanych na miękkim papierze, udali się na »Kotłów«, gdzie już na nich panowie: Leo, Staniszewski i Federowicz z otwartymi czekali rękoma.

Porozumienie doszło rychło do skutku. Jedni cośkolwiek spuścili, drudzy dołożyli, — no i targu krakowską modą dobito. W zamian za cofnięcie kandydatury »kolejarskiej«, zobowiązał się komitet miejski dopełnić 5 warunków, z których warunek 3-ci opiewał dosłownie: »komitet miejski obowiązuje się podczas najbliższych wyborów do sejmu, przyjęc jako *swego kandydata*, tego z grona kolejarzy, którego cały ogół kolejarzy krakowskich poda jako swego reprezentanta. Komitet miejski obowiązuje się podanego przez kolejarzy kandydata, jako posła do sejmu przeforsować«.

Z pomiędzy pięciu przyjętych warunków dotrzymano dotychczas tylko jeden jedyny, a mianowicie . . . dano kolejarskim menezrom (komitetowym) *znaczniejszą kwotę pieniędzy*, tytułem zwrotu kosztów agitacyjnych. O dotrzymaniu atoli reszty warunków, a zwłaszcza warunku 3-go, t. j. o *przeforsowaniu do sejmu kolejarza*, niechce obecnie »Kotłów« ani słyszeć!

Ano, tak się geseftów politycznych nie robi! Skoroście już raz szanowni panowie, rzekli »a«, to trzeba powiedzieć i »b«. Wybory za pasem, — termin spłaty weksła honorowego (!) już nadchodzi. Czyż zwyczajem kiepskich dłużników, czekacie aż na . . . »protest«?

Przestrzegamy, że koszta protestu mogą być bardzo wysokie, — wyższe, niż sądzicie, a spłata ich na kilka okresów wyborczych,

tak sejmowych jak i parlamentarnych rozciągnąć się może.

Obiecaliście dać kolejarzom mandat sejmowy, dajcież go, bo inaczej odbiją go oni na waszej »demokratycznej« (!) skórze politycznej dokumentnie.

Bodaj jeden kolejarz jest w sejmie bezwarunkowo potrzebnym. O sprawach tak ważnych jak kolejowe, radzą w sejmie laicy, a skutki tego odbijają się nieraz na skórze ludności, aż zbyt dotkliwie. Z każdym rokiem rośnie długość sieci krajowych kolei galicyjskich, a w całym sejmie nie zasiada ani jeden kolejarz, ani jeden zawodowy znawca kolejnictwa.

Jeśli panowie Leo, Staniszewski i Federowicz pragną uchodzić za **uczciwych** polityków, to obowiązkiem ich jest obecnie dług honorowy spłacić, inaczej nie powinni się pogniewać, jeśli nazwiemy ich zupełnie otwarcie . . . politycznymi blagierami!

Również i krakowscy kolejarze powinni z całą energią zażądać od swych ówczesnych pełnomocników (Biernakiewicza, Hudeca i Tabaczyńskiego) wydania odnośnego cyrografu, znajdującego się w ich ręku, i sprezentowania go ogółowi kolejarzy.

Skoro się świństwo raz stało, — to nawet i w świństwie trzeba być konsekwentnym . . .

## Dziwne praktyki.

Autonomicznym kacykiem w Kętach jest tamtejszy burmistrz, IMC Pan Edmund Krzysztoforski, a jego prawą ręką, i tajnym ministrem finansów jest zacny pan Franciszek Hampel, ze zawodu dzierżawca miejskich opłat targowych, z zamiłowania zaś i z mocy »przekonań politycznych i uczuć obywatelskich« (!) . . . opatentowana hyena wyborcza w usługach każdego, kto . . . da więcej!

Od dawien dawna obowiązywała w Kętach »taryfa targowa«, która między innymi zawierała i następujące postanowienie: »przynależni do Kęt kupcy i przemysłowcy, to jest ci, którzy tutaj (w Kętach) są urodzeni i tutaj stale mieszkają, lub też ci, którzy się przyjęciem do związku tutejszej (Kęckiej) gminy wykażą, są od płacenia targowego i straganowego zupełnie wolni«.

Z dobrodziejstwa tego postanowienia korzystał między innymi i tamtejszy obywatel, z dziada i pradziada w Kętach zamieszkały, pan Antoni Zajączek, farbiarz, trudniący się zarazem handlem sukna. Utrzymywał on w dnie jarmacze i targowe kram sukieny, i od kramu tego, tak jak zresztą wszyscy inni, nigdy żadnych opłat ani danin targowych nie składał. Trwało to jednak tak długo, dopóki się pan Zajączek nie naraził na gniew pana Krzysztoforskiego, — a naraził się zaś przez to, że jawnie i otwarcie krytykował lichą, nieumiejętną, nieudolną, i wręcz szkodliwą gospodarkę gminną, pod rządami pana Krzysztoforskiego i jego kliki uprawianą.

Inde odium et ira! »Ty mi tak — to ja tobie siak!« pomyślała szanowna głowa miasta, i poczęła szukać sposobności, by dać odczuć niesfornemu Antosowi siłę swej burmistrzowskiej prawicy.

Jak pan burmistrz pomyślał, tak zrobił; a w robocie tej wziął sobie do pomocy przede wszystkim »dzierżawcę targowego« IMC Pana Franciszka Hampla.

Ni ztąd, ni zowąd, »iure caduco« poczęto żądać od pana Zajączka składania opłat targowych, a gdy bezpodstawnemu żądaniu odmówił, poczęto go włóczyć po sądach, nekając pozwami o zapłacenie należności, do uiszczania których **bezwzględnie obowiązanym niebył**

No, ale i Zajączek nie należy do ludzi którzyby sobie pozwolili grać po nosie. Jak wojna — to wojna! pomyślał sobie, i wniósł do Prokuratorji państwa doniesienie karne przeciwko burmistrzowi Krzysztoforskiemu, i dzierżawcy opłat targowych Franciszkowi Hampelowi o zbrodnie oszustwa, popełnioną przez wymuszanie nienależnych opłat targowych.

Prokuratorja doniesienie odrzuciła; Zajączek zarekurował, niestety bez skutku. Tak nadprokuratorja, jak i rada sądu obwodowego we Wadowicach, jak w końcu i sąd krajowy wyższy w Krakowie, nie mogły się dopatrzeć w postępowaniu Krzysztoforskiego i Hampla znamion zbrodni, a to z tej przyczyny, że *oskarżeni twierdzili, iż poprzednia taryfa targowa* (zwalnająca od opłat targowych mieszczan do Kęt przynależnych) *straciła moc obowiązującą*, a w miejsce jej weszła taryfa nowa, która obowiązek opłaty na mieszczan nakłada.

Zajączek wprawdzie twierdził, że nowa taryfa, **nie została jeszcze wówczas przez namiestnictwo zatwierdzoną**, a więc nie miała mocy obowiązującej, władze atoli sądowe twierdzenia jego nie uwzględniły, i doniesienia karne wniesione przez niego, odrzuciły.

Ba! jeszcze na tem nie koniec. Po odrzuceniu doniesień karnych, poczuł się pan Hampel pckrzywdzony na honorze, i szukając satysfakcyi, zaskarżył Zajączka o przekroczenie w §§. 496 i 487 u. k., a sąd powiatowy w Kętach przychylił się do skargi Hampla, zasądził Zajączka na 14 dni aresztu.

Niezależnie od skargi sądowej, toczył się cały spór równocześnie przed forum władz administracyjno-politycznych. Zwierzchność gminna w Kętach doniesieniem z dnia 22 8. 1905 l. 4424 zawiadomiła starostwo w Białej, że zafantowano Zajączkowi (na pokrycie opłaty targowej) zwój perkalu 42 metry długi, i prosiła o zezwolenie przeprowadzenia licytacyjnej sprzedaży. Jak się to stało, że sprawa ta tak długo (t. j. od r. 1905 do 1908) spała, nie wiemy, — dość na tem, że dopiero **teraz**, rezolucją z dnia 11 1 1908 r. l. 45295 zawiadomiło starostwo pana Zajączka, iż jeśli nie złoży opłaty targowej, perkal sprzedany licytacyjnie zostanie. Zarządzenie swe motywuje starostwo postanowieniem taryfy targowej, zatwierdzonej rzekomo przez namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 31 stycznia 1904 r. l. III. 2718. I w tem właśnie leży cały punkt ciężkości tej tragikomicznej sprawy, wystawiającej fatalne świadectwo biurokratycznej nieudolności władz galicyjskich!

Faktem jest, że żądania bezprawnych opłat targowych stawiano Zajączkowi w roku 1903, 1904, 1905 itd., faktem jest, że wówczas nowa taryfa nie obowiązywała, wobec czego wymuszanie opłat było czynem karygodnym, kwalifikującym się do ścigania karnego.

Mimoto jednak, tak sądy, jak prokuratorja, jak w końcu i starostwo, nie uważały za stosowne i potrzebne odnieść się do namiestnictwa i zbadać, czy nowa taryfa zatwierdzona, — lub też zażądać od gminy okazania zatwierdzonej taryfy; lecz zadowolając się gołosłownym twierdzeniem Krzysztoforskiego i Hampla, odrzucano z reguły wszelkie doniesienia Zajączka, a w dodatku wpakowano mu 14 dni kozy!

Za podstawę wszelkich orzeczeń, wyroków i rezolucyj przyjmowano zawsze pewnik, że nowa taryfa obowiązywała w r. 1903, 1904, 1905 itd., podczas gdy faktycznie (jak obecnie przekonano się z urzędowych aktów) nowa taryfa zatwierdzoną została przez namiestnictwo dopiero dnia 31 stycznia 1906 r. do L. 2718.

**J. RIPPER**  
w KRAKOWIE.

skład piwa **okocimskiego i pilzneńskiego** z browaru  
mieszczańskie o markt B. B.

TELEFON Nr. 195.

W obec takiego stanu rzeczy wnosi obecnie Zajaczek do generalnej prokuratury o wznowienie dochodzeń — a my zajmiemy się całą sprawą bliżej i obszerniej w następnych numerach.

## Korespondencye.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Jakże fatalne stosunki panują w tutejszych piekarniach, świadczy zbiorowe zażalenie wniesione przez mieszkańców Nowego Sącza do prezydium namiestnictwa we Lwowie. Oto dosłowna treść zażalenia: »Piekarnia Władysława Słabego w Nowym Sączu, przy ul. Szewskiej, tuż obok gmachu sądowego, urąga najprymitywniejszym wymogom ustawy i higieny, a mianowicie:

1) w studni p. Słabego, z której czerpie się wodę do pieczywa, są zaraźliwe miazmaty, albowiem do studni tej ściekają ekskrementa z wychodków i chlewów.

2) Kocioł piekarski ma na 3 cale brudu, o czem komisya mogłaby się każdej chwili przekonać.

3) Do polewania chleba (»strychowania«) jest tylko jeden szaflik (szkopek), w którym służba piekarska myje ręce i nogi. W ten sposób przenosi do wody wszelkie brudy, a wodą tą obmywa się następnie ciasto.

4) Pomocnicy piekarscy śpią w piekarni, i to na workach, którymi następnie przykrywa się ciasto.

5) Ręczniki, którymi obcierają się uczniowie piekarscy po myciu, używane są do podkładania pod pieczywo białe.

6) W piekarni tej śpią na »tabuli«, a i brudne garnki też znajdują na »tabuli« pomieszczenie, i t. d. i t. d. i t. d.

W końcu proszą mieszkańcy o wydelegowanie komisji, któraby prawdziwość zarzutów zbadala, i usunięcie tych niewłaściwości zarządziła.

Ładne zaiste stosunki muszą panować tak w starostwie, jak i w magistracie w Nowym Sączu, skoro podobne świństwa są tolerowane, i o usunięcie ich, aż do prezydium namiestnictwa trzeba apelować!

I jakżeż to się dziwić, że Galicya jest nora niewygasającego tyfusu i innych chorób, mających swe źródło w brudzie i niechlujstwie!

Z Bełża piszą nam w dalszym ciągu: Podrzedną figurką, jaką posługuje się w swej wszechpolskiej pracy pan »sędzia« Krokowski, i opisana w poprzednim numerze jego klika, jest sobie IMC Pan Mikołaj Czerwiec, handlarz świń, mąż skromniutkiego ducha ale wielkiej zapalczywości. Najśrodsze marzenia tego pana skupiają się w pragnieniu, by pozostać nadal asesorem w nowym składzie rady gminnej (od lat ośmiu zawieszony) — a przez to zdobyć sposobność popisywania się swymi arcykomicznymi i naiwnymi wnioskami, wywołującymi tak wśród rady, jak i w audytorium salwy śmiechu. Marzenia te niedają spać spokojnie zacnemu świniowładcy, i one to właśnie zapędziły go pod buławę »regimentarza« Krokowskiego, który chętnie przyjął do swego szeregu nowego towarzysza, zwłaszcza, że towarzysz ten nie odmawia nigdy podpisu swego na wekslowym blankiecieku.

Ci wszyscy paniczki postanowili przeforsować na stolec burmistrzowski w Bełzie, szanownego (a w poprzednim już numerze przedstawionego) »mecenasa - patryotnika« Wilkowskiego.

Do roli kandydackiej zastosował się pan mecenas, na kołtuńską modłę, migiem. Przedewszystkiem stał się nagle strasznie pobożnym, przesiaduje całymi dniami,

w kościele, chwając Pana Boga »godzinkami«. Stał się również aż do nudoty »przyjemnym i serdecznym«, zawsze czule uśmiechniętym, i gotowym do serdecznego uścisku nie tylko ludzi, ale nawet . . . świnek pana Czerwca. By zaś tem łatwiej zdobyć sobie serca litościwych a dobroduszych Bełzan, powywlekał pan mecenas z kufrow jakiegoś przedpotopowe szaty, i chadzając niemal obdarty, biada na zły stan interesów, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że w stan taki wpędziła go . . . ofiarna praca dla Ojczyzny i Kościoła! Tak to sprytny mecenas bierze naiwnych kołtunów na . . . współczucie; czyli inaczej, z pomocą wystrzępionych portasów chce zdobyć sobie markę ofiarnego obywatela, no i . . . stolec burmistrzowski.

Zapomina atoli pan mecenas o tem, że taką autoreklamą kandydaturze swej własnej niedźwiedzią świadczy przysługę. Boć przecie każdy krytycznie i zdrowo myślący człek, patrząc na jego obdarte portasy, nabierze przekonania, że . . . adwokat, który po dwudziestoletniej praktyce nie zdobył się bodaj na całe spodnie, nie potrafi być przecież dobrym gospodarzem w gminie posiadającej milionowy majątek!

Panu Wilkowskiemu sekunduje dzielnie w jego kandydackich zabiegach, znany Wam już z poprzedniej korespondencji, Dr. Herszko Frostig, »specjalista«, lekarz od ciężkich chorób. Jako nagrodę za swe trudy ma pan Frostig przyobiecana posadę miejskiego lekarza. Za posadą tą ubiega się pan Frostig już od lat szeregu. Wszak niedawne to czasy, kiedy Frostig ofiarował byłemu burmistrzowi, Kowalskiemu (także towarzysz pancerny z pod znaku pana Krokowskiego!) 600 koron za protekcję, celem uzyskania posady lekarza miejskiego. Kozłowski kubana wziął, pieniądze przehulał i przegrał w karty w ciągu jednej nocy, a Frostigowi pokazał figę. Zapałał wówczas Frostig ku Kowalskiemu okrutną nienawiścią, — dziś już atoli żyją w jaknajlepszej przyjaźni. Przyjemniaczki! — dobrały się jak dwa ziarnka w korcu maku; prawdziwie »bratnie dusze«!

Pan sędzia Krokowski nie jest tak ograniczonym człowiekiem, by nie widział, jakąto zaczął dobrać sobie kompanię. Czuje on pewnie sam to dobrze, w jakie moralne męty zapędziła go jego chorobliwa buta i przeholowana ambicja. Zrozumiał on już, że u prawdziwej inteligencji i uczciwej części mieszczaństwa, tak chrześcijańskiego, jak i żydowskiego, popularności nie zdobędzie, popleczników nie znajdzie. Nieposkromiona atoli żyłka warcholska spokoju mu niedaje. Burzyć i judzić, rozplomieniać namiętności, to chyba jedyny cel działalności tego regimentarza, — działalności, której dotychczasowym rezultatem jest ogólne rozprężenie i ogólna walka jednostek w naszej mieścinie.

Na owoce takiej siejby długo czekać nie trzeba. To też i u nas poczynają już padać ofiary strategii pana Krokowskiego, Pomówimy o nich w następnych numerach. »Beźstronny«.

Korespondent nasz z Kałusza prosi o sprostowanie myłki zaszłej w korespondencji jego (w numerze czwartym), a to w tym kierunku, że postanowienia dotyczące kontroli, względnie zgłoszeń była na rzeź przeznaczonego, objęte są ustawą z dnia 16 czerwca 1877 r. dz. u. p. Nr. 60, a nie jak przez pomyłkę zacytowano z dnia 18/5 1875 dz. u. p. Nr. 84.



## Od wydawnictwa.

Jakie korzyści i dogodności mają prenumeratory »Czat«?

Oto następujące:

I. Wszystkim prenumeratom udziela my **bezpłatnie** (listownie) porady prawnej w sprawach sądowych, administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych przemysłowych i t. p.

II. Prenumeratom naszym dajemy możliwość wygrania **kilkudziesięciu tysięcy koron** — a to przez ustanowienie premii losowych. Abonentów, którzy uiszczą prenumeratę całoroczną lub najmniej półroczną, podzielimy na grupy po 90 osób. Każdy z prenumeratorów otrzyma w swej grupie liczbę porządkową (od 1 do 90). Numer grupy i liczbę porządkową uwidoczni my każdemu prenumeratorowi na opasce adresowej. Pierwszy numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej, w drugim ciągnięciu lipcowym (1908 r.) będzie numerem wygrywającym, Prenumeratory **wszystkich grup**, posiadający tę samą liczbę porządkową (jak numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej) otrzymają od nas **bezpłatnie** jako premię **oryginalne losy wartościowe** (»Joziv«, »Czerwony Krzyż«, »Bazylika« i t. p.) **Na każdy z tych losów można wygrać kilkadziesiąt tysięcy koron.**

III. Z chwilą osiągnięcia liczby 5000 prenumeratorów (rocznych, półrocznych i kwartalnych), zawrzemy umowę z **Towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków**. Zabezpieczymy wszystkich prenumeratorów w odnośnym Towarzystwie, i płacić będziemy z **naszych fundusów redakcyjnych** sumaryczną wkładkę asekuracyjną za wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. W razie gdyby którego z naszych prenumeratorów spotkał nieszczęśliwy wypadek powodujący: śmierć, kalectwo, ranę, częściową lub całkowitą, przejściową lub trwałą nieudolność do pracy i zarobkowania i t. d., otrzyma odnośny prenumeratorem lub jego rodzina odszkodowanie pieniężne jednorazowe lub rentę.

IV. Wszystkim prenumeratom (bez wyjątku) udzielamy **50% zniżki** z cen inzeratowych w rubryce »**Drobne ogłoszenia**«.

V. Abonenci z opłaconą całoroczną prenumeratą, otrzymają w październiku 1908 **bezpłatnie** ilustrowany kalendarz »Czat« na rok 1909. Prenumeratory półroczni otrzymają kalendarz za zniżką 50%, a kwartalni 25% ceny.

VI. Wkrótce już zaczniemy umieszczać w »Czatach« stale zagadki i szarady. Dla prenumeratorów, którzy nadeszła dobre rozwiązanie szarad i zagadek, ustanowimy **wartościowe premie**: książki, albumy, obrazy, losy i t. p. przedmioty.

## Od administracji.

Na liczne zapitania oznajmiamy, że „czeków pocztowych“ nie posiadamy. Prenumeratę należy posyłać przekazami pocztowymi.

W razie nieotrzymania „Czat“ najpóźniej w niedzielę rano, należy wnieść bezwzględnie reklamacye, które są wolne od opłaty pocztowej.

## Od redakcyi.

Pan A. S. Lwów „Gońca“ otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru. Z idiotycznymi szubrawcami i z ich hersztem, łotrem z pod ciemnej gwiazdy, bandyta dziennikarskim i złodziejem, co ukradł maszynę do pisania z kancelaryi uniwersytetu jagiellońskiego rozprawimy się w następnym numerze.

**MARCELI GAŚSIOROWSKI**

TAPICER i DEKORATOR

LWÓW, ULICA CZARNECKIEGO L. 3

wykonuje tanio, trwale i gustownie wszelkie roboty wchodzące w zakres tapicerstwa i dekoratorstwa.

**Materyał doborowy, gotowe meble na składzie, w wielkim wyborze.**

Przyjmuje i wykonywa jak najrychlej zamówienia z prowincyi.

## NOWY, BARDZO POPŁATNY PRZEMYSŁ DOMOWY

wprowadziło w naszym kraju

PIERWSZE GALICYJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO DOMOWYCH ROBÓT POŃCZOSZKARSKICH NA PŁASKICH  
MASZYNACH DO PLECENIA

# LIBAL i SPÓŁKA

zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 39/10.

**Nie trzeba szukać zarobków u obcych, za morzem.**

Kto wyuczy się pracować na nowoopatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „SLAVIA“, ten może żyć bez troski. Zimą w ciepłej izbie, latem w chłodzie, pracuje sobie lekko i przyjemnie; gotowe wyroby odsyła do firmy

**LIBAL i SPÓŁKA we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 39/10**

a za parę dni otrzymuje od tej firmy zapłatę w gotówce za pracę i świeżą przędzę do dalszego wyrobu. Wyuczyć się można bardzo szybko i bez wielkich zachodów.

Maszyny „SLAVIA“ są najlepsze, a dlatego i najtańsze; nie trzeba więc dawać się namawiać do kupna innych maszyn a zwłaszcza maszyn kulistych.

Żądajcie wyjaśnień.

Powołujcie się na nasze czasopismo.

Dawajcie to ogłoszenie  
czytać wszystkim krewnym i znajomym.

Łatwa i przyjemna praca  
dla wszystkich i wszędzie.

Trwały i pewny zarobek  
3—5 koron dziennie.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnym warunkami i niskimi premiami — nadaje się najbardziej

## „ALLIANZ“

**Akcyjne Towarzystwo Ubezpieczeń na życie i renty.**

Fundusze gwarancyjne po dzień 31 grudnia 1906 K 11 013.406 42.  
Stan ubezpieczeń po dzień 31 grudnia 1906, 286.342 osób z kapitałem 88.000.000 koron. Ogółem wypłacona kwota od założenia Towarzystwa około 8.000.000 koron.

Prospekta taryfy rozsyła tudzież bliższych informacji udziela

„ALLIANZ“

Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty.

Filia dla Galicyi i Bukowiny:

**Lwów, pl. Bernardyński 2 a.**

**Baczność!!**

**Byt** zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron **18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych informacji udziela

„Byt“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych  
**we Lwowie, ul. Kollątaja 2.**

## „BYT“

maszynki pończoszkarские sprzedawane we Lwowie przy ul. Kollątaja l. 2, po cenie K 225, można dostać za cenę 84 Kor. u firmy **Libal i Spółka** we Lwowie, przy ulicy Kochanowskiego 39 4. Tam też można zasięgnąć informacji o maszynach pończoszkarских wszystkich systemów i nazw.

Ważne dla gmin, obszarów dworskich, wszelkich instytucyj publicznych i osób prywatnych.

**Wydawnictwo dzieł S. WEINSTOCKA (Lwów, Rzeźnicka L. 5).**

1. **Adwokat domowy**, kompletny zbiór wzorów i przykładów wszelkich pism spornych odnoszących się do ustawy i procedury cywilnej i ordynacji egzekucyjnej, wraz z orzeczeniami trybunału najwyższego przy każdym wzorze zamieszczonemi . . . . . 4 K 50 h
2. **Instrukcja dla handlu towarami w wolnym obrocie**, jako to: towarami korzennymi i mieszanymi słodzonymi napojami, piwem zagranicznym, winem, wodą sodową wodami mineralnymi, spirytusem denaturowanym, trunkami propinacyjnymi do hurtownej sprzedaży przeznaczonymi i t. d. . . . . 1 K 20 h
3. **Instrukcja dla handlu towarów mieszanych** . . . . . 40 h.
4. **Podręcznik metrykalny**, wyczerpujący zbiór ustaw, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz państwowych wraz z wzorami i przykładami . . . . . 2 K 10 h.
5. **Poradnik prawniczy w sprawach administracyjnych, autonomicznych, cywilnych, karnych i skarbowych** z kompletnym zbiorem wzorów, przykładów, podań, zażaleń, protestów, rekursów i dokumentów itd. itd wraz z judykaturą władz najwyższych z dodatkiem taryf administracyjnych. sądowych i skarbowych, we formie leksykonu 10 K 60 h
6. **Prawo gminne dla wszystkich wiejskich i miejskich gmin Galicyi.** (Osobna odbitka z „Poradnika prawniczego“) . . . . . 2 K 50 h.
7. **Przepisy podatkowe i przemysłowe.** (Osobna odbitka) . . . . . 1 K 20 h.
8. **Przepisy o wygaśnięciu prawa propinacyi**, obowiązujące po upływie r. 1910 . . . . . 1 K 10
9. **Zbiór przepisów, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz administracyjnych o prawie propinacyi (pro i contra), hurtownym handlu trunkami propinacyjnymi, tudzież wyrobu i drobnej sprzedaży słodzonych trunków, piwem zagranicznym, winem i spirytusem denaturowanym itd. — oraz przepisy o opłatach gminnych i o postępowaniu karnem, jakoteż o wznowieniu takowego** . . . . . 2 K 10 h.
10. **Zbiór przepisów i rozporządzeń o urządzeniu wewnętrznych stosunków prawnych społeczności religijnej izraelskiej** . . . . . 1 K — h

Dla prenumeratorów „Czaty“ zamawiających jedno lub kilka z powyższych dzieł za pośrednictwem redakcyi „Czaty“, udziela się 15% opustu.

Na raty! **MEBLE** Na raty!

Ważne dla Lwowa i prowincyi.

OLBRZYMI WYBÓR MEBLI GOTOWYCH POLECA  
**W. B. WEITZ, Lwów, ul. Karola Ludwika**  
(PASAŻ ORANZA).